

kowo mamy być. Marysia i Milcia pochodziły z Niegowici, z pierwszej parafii Karola Wojtyły. Kiedy mieszkał jako biskup przy ul. Kanoniczej, to Marysia była dozorczynią, a Milcia go obsługiwała. Franciszek Wichler był lokajem.

Podczas tej mszy świętej inauguracyjnej szedłem do Komunii Świętej do samego Ojca Świętego. I zamiast ja się pokłonić, to On mnie się pokłonił. Myślałem, że mi serce pęknie. Byłem całkiem blisko.

□ Czy ma Pan jakąś specjalną pamiątkę po Ojcu Świętym?

■ Takim specjalnym dowodem pamięci i wdzięczności Ojca Świętego było odznaczenie papieskie, które mi przyznał za wierną służbę Kościołowi krakowskiemu. Dostałem wtedy Order Rycerski Świętego Sylwestra.

Mam też taką pamiątkę osobistą: kiedy ksiądz kardynał Karol Wojtyła poszedł do Rzymu, dostałem po Nim sweter. Dużo w nim chodził, miejscami był poprzecierany. Wtedy może go nie doceniłem. Teraz jest jak relikwia.

Rozmawiali Marzena i Marek Florkowscy



# ŚWIADOMOŚĆ WARTOŚCI CZASU

## Dziewięćdziesięciolecie urodzin profesora Jerzego Trzcienieckiego

*Wkład jednostki do skarbnicy społecznej można oznaczyć przez liczbę miar czasu, przez jaki jednostka w społeczności się znajduje, pomnożony przez specyficzną wartość każdej miary czasu. Czas przebywania w społeczeństwie jest zatem równy długości życia człowieka, [zaś] rodzaj użycia tego czasu świadczy o wartości społecznej jednostki. Czas ten może zużyć jednostka z korzyścią dla siebie, z korzyścią dla swej społeczności, może go nie zużyć wcale, a może go zużyć także ze szkodą dla swej społeczności, a nawet ze szkodą dla samej siebie. Tylko korzystne zużycie czasu ma swą wartość. Niezużycie czasu jest marnotrawstwem, zużycie czasu na szkodę społeczną lub własną jest już przestępstwem, a może nawet zbrodnią, gdyż zamiast powiększania siły zbiorowości siłę tą umniejsza względnie rozkłada. Dlatego pierwszym i podstawowym warunkiem rozwoju społeczeństwa jest, by każda jednostka uzyskała pełną świadomość wartości czasu i celowego jego użycia.*

Przytoczone tu słowa pochodzą z dziś już mało znanej, choć niezmiennie zasługującej na uważną lekturę książki *Człowiek społeczny*, wydanej drukiem w Krakowie w 1946 roku przez prof. Stanisława Bieńkowskiego, od roku 1937 zajmującego Katedrę Organizacji Zarządzania Przedsiębiorstw Przemysłowych na krakowskiej Akademii Handlowej. W niedługi czas po opublikowaniu tej książki na prowadzone przez jej autora seminarium magisterskie zgłosił się przybyły do dawnej stolicy Polski z kresów Jerzy Trzcieniecki, któremu Stanisław Bieńkowski zaproponował następnie stanowisko asystenta, co stało się początkiem wieloletniej kariery akademickiej uczonego. W tym roku prof. Jerzy Trzcieniecki obchodzi 90-lecie urodzin oraz półwiecze uzyskania laurów doktorskich, dając jednocześnie świadectwo, jak – zgodnie z brzmieniem przytoczonej definicji – w pełni świadomie tudzież na sposób celowy zagospodarować i spożytkować dany sobie czas. Jak w opatrzonym znamienym tytulem traktacie *O życiu szczęśliwym* pisał przed wiekami św. Augustyn, *cokolwiek nas na ten świat sprowadza – czy to Bóg, czy natura, czy przeznaczenie, czy wola nasza, czy niektóre z tych czynników łącznie, czy też wszystkie razem – ciśnięto nas na burzliwe morze życia jak gdyby bez ładu i celu*. Przed każdą jednostką ludzką, świadomie przeżywającą swe człowieczeństwo, stoi tedy zadanie wprowadzenia ładu w sposobie podążania właściwą sobie drogą

życia, a przede wszystkim uchwycenia celu owej drogi. Dlatego dla kolejnych pokoleń stających przed tego rodzaju wyzwaniem tak ważnym i cennym „drogowskazem” jawi się świadectwo życia poprzedników na owej drodze – zwłaszcza tych, którzy potrafiliby kroczyć nią twórczo na przekór niesprzyjającym warunkom zewnętrznym, w tym okolicznościom dziejowym. Wprawdzie sam jubilat pisał (w odniesieniu do sfery badań naukowych, ale jej istotę stanowi przecież dociekanie prawdy i zmierzanie ku niej), że *różnice indywidualne [pomiędzy poszczególnymi jednostkami] mają olbrzymie znaczenie, [stąd] relacje i wyniki autoanalizy wybitnych twórców, zabarwione ich własną indywidualnością, tylko w ograniczonym stopniu mogą przyczynić się do wykrycia prawidłowości ogólnych*, niemniej w innym miejscu sam przyznaje, że *nawet najgenialniejszy twórca nie stworzy dzieła z niczego. Nie jest przypadkiem, że we wszystkich pracach na temat twórczości uporczywie powtarza się tezę, że „nowe wytwory człowieka powstają na kanwie starych elementów”*. *Jeżeli więc teza ta jest prawdziwa, to podstawową zasadę procesu twórczego stanowi selekcja, przetwarzanie i łączenie elementów poprzedniego doświadczenia w sposób, którego rezultaty kojarzą w sobie nowość z jakąś użytecznością. Pogląd ten nie oznacza jednak, że cały postęp sprowadza się do operowania tym, co zostało wcześniej poznane, a jedynie tylko wskazuje, że przedmioty i zjawiska dostrzeżone po raz pierwszy stają się pełnowartościowymi odkryciami tylko pod warunkiem, że wcześniej zdobyta wiedza umożliwia zrozumienie lub choćby tylko poszukiwanie ich znaczenia oraz związku z innym zjawiskami*. Warto przyjrzeć się bliżej wybranym „elementom doświadczenia”, wpływającym z dziewięćdziesięcioletniej drogi życia prof. Jerzego Trzcienieckiego, doktora *honoris causa* macierzystej uczelni, czyniąc to w sposób łączący w sobie „nowość z jakąś użytecznością”.

Jerzy Józef Trzcieniecki przyszedł na świat 10 maja 1920 roku w Czortkowie na Podolu, w przedwojennym województwie tarnopolskim – dziesięć miesięcy po uwolnieniu owego miasta, 15 lipca 1919 roku, spod krótkotrwałych rządów ukraińskich. Czortków, w dobie przedrozbiorowej położony na samej granicy archidiecezji lwowskiej z diecezją kamieniecką, był znany między innymi z okazałych ruin zamku, po których dziś już niewiele pozostało, oraz wzniesionej według projektu pochodzącego także

z Podola Jana Karola Sas-Zubrzyckiego monumentalnej świątyni dominikanów (notabene architekt ten w latach 1886–1912 pozostawał związany z Krakowem, gdzie od roku 1900 sprawował funkcję inspektora budownictwa miejskiego, na gruncie krakowskim projektując między innymi kościół św. Józefa w Podgórzu i usytuowany niedaleko kościół oraz klasztor redemptorystów). W kilka tygodni po przyjeździe na świat Jerzego Trzcienieckiego Czortków został zajęty przez Armię Czerwoną (w lipcu 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej), przed którą rodzice późniejszego profesora zdążyli uciec wraz z nowo narodzonym synem oraz jego starszą siostrą. Odzyskany dla Drugiej Rzeczypospolitej 15 września 1920 roku około dwudziestotysięczny Czortków stanowił znaczący ośrodek życia społeczno-gospodarczego w tej części odrodzonej po długich latach niewoli Polski. Tam upłynęły najwcześniejsze lata życia dzisiejszego jubilata. W jego domu rodzinnym pielęgnowane były tradycje szlacheckie, jakkolwiek próżno szukać nazwiska Trzcienieckich w staropolskich herbarzach, albowiem udziałem przodków profesora stał się los wielu przelewających krew za niepodległość ojczyzny potomków polskiej szlachty z zaboru rosyjskiego, którzy po klęsce powstania styczniowego utracili niegdysiejsze majątki i – dla uniknięcia represji ze strony administracji carskiej – zmuszeni byli zmienić nazwisko, przekazując kolejnym generacjom pamięć o rodowym herbie. W przypadku Trzcienieckich był to herb Ostoja, zaś samo miano urobione zostało od wsi Trzcieniec koło Mościsk (dziś na Ukrainie, w regionie mościskim obwodu lwowskiego, tuż przy granicy z Polską), która należała jeszcze do pradziadków profesora, a następnie przeszła (w charakterze wiana) w inne ręce. Ich własnością pozostała natomiast – do roku 1939 – niewielka posiadłość Urytwa na Tamopolszczyźnie, do dziś dnia obecna w pamięci jubilata, choć istniejący tam niegdyś dwór spalony został jeszcze podczas pierwszej wojny światowej. Ojciec przyszłego uczonego był z wykształcenia prawnikiem (matka zajmowała się prowadzeniem domu) i pracował w wymiarze sprawiedliwości, a kolejne awanse (do stanowisk wiceprezesa i prezesa sądu włącznie), jakie stały się jego udziałem, stały się przyczyną kilkakrotnych zmian miejsca zamieszkania rodziny. Naukę gimnazjalną Jerzy Trzcieniecki rozpoczął już w Złoczowie, natomiast ukończył i zdał maturę (w gimnazjum typu staroklasycznego) w Stryju.

W roku 1938, po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, nie będąc zdecydowany na rozpoczęcie studiów uniwersyteckich, jubilat stanął do poboru, podejmując następnie naukę w Wołyńskiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kańskiego we Włodzimierzu Wołyńskim (jej kolejnymi komendantami byli w tamtym czasie pułkownicy Jan Filipowicz i Lucjan Jasiński, zamordowany później w Katyniu). Kształcił się w jej murach przez rok i uzyskał na koniec wysoką, czwartą lokatę (jego bateria nosiła miano „buńczucznej” – z racji otrzymanego od prezydenta II RP buńczuczka, jako zaszczytnego znaku wojskowego), po czym skierowany został do dalszej służby wojskowej.

Wybuch wojny zastał dziewiętnastoletniego Jerzego Trzcienieckiego w szeregach stacjonującego w czasie pokoju w Grodnie 29. pułku artylerii lekkiej, wraz z trzema pułkami piechoty (41. z Suwałk oraz 76. i 81. z Grodna) tworzącego 29. Grodzieńską Dywizję Piechoty, która podczas kampanii wrześniowej była dowodzona przez pułkownika dyplomowanego Ignacego Oziewicza. Znalazła się ona wówczas w składzie bojowym Armii Odwodowej „Prusy”, skoncentrowanej na obszarze pomiędzy Tomaszowem Mazowieckim, Radomiem oraz Kielcami. W okresie walk

przydzielona do jej grupy północnej 29. Grodzieńska Dywizja Piechoty rozwinęta została nad Pilicą i jej dopływem Czarną, od Sulejowa po Rożenek, z zadaniem zamknięcia kierunku na Opoczno. Przewidziana do nocnego natarcia z 5 na 6 września 1939 roku, wobec zmiany rozkazów, które pierwotnie przewidywały wypad spod Sulejowa w kierunku zachodnim, co następnie zmodyfikowane zostało na wypad w kierunku Piotrkowa Trybunalskiego, utraciła w całości swój 76. pułk piechoty i pod ciężkim ostrzałem – zwłaszcza ze strony nieprzyjacielskiego lotnictwa – zmuszona była wycofywać się na wschód. Rozproszona w czasie odwrotu za linię Wisły, odtworzona została na Lubelszczyźnie jako 29. brygada piechoty i wzięła udział w tzw. drugiej bitwie tomaszowskiej (tym razem mowa o Tomaszowie Lubelskim).

W owym kolejnym etapie walk macierzystego pułku, z którym niegdyś wyruszał na front, Jerzy Trzcieniecki już nie uczestniczył. Podczas wycofywania się sił polskich pod naporem nieprzyjaciela ku linii Wisły (wobec zarazem bezpośredniego już zagrożenia Warszawy) dowodzący działaniem podchorąży Jerzy Trzcieniecki został ranny koło wsi Przysucha (w latach 1713–1869 i ponownie od roku 1957 miasto), położonej przy drodze z Opoczna do Radomia. Jak sam wspominał o okolicznościach tamtego zdarzenia, dowodzony przezeń działon otwierał właśnie ogień do zbliżających się niemieckich czołgów i piechoty, kiedy on, zsiadwszy z konia, nieostrożnie wyszedł na brzeg lasu (wobec panowania w powietrzu lotnictwa Luftwaffe polskie jednostki mogły przemieszczać się swobodniej – chociaż przy ograniczeniach wynikających z zatłoczenia dróg przez uciekającą ludność cywilną – jedynie nocą, w dzień szukając schronienia w lasach) i stanął na skraju otwartej przestrzeni, aby lepiej ogarnąć wzrokiem pole walki. W tym momencie rozległa się seria strzałów z karabinu maszynowego, a jedna z nieprzyjacielskich kul przeszła na wylot prawie przedramię dziewiętnastoletniego podoficera. Mimo bólu powrócił o własnych siłach na stanowiska zajmowane przez jego działon, gdzie został opatrzony, jednak nie był już w stanie na powrót dosiąść konia i poruszać się po terenie walk. Musiał zdać dowództwo w inne ręce, a sam został ewakuowany poza linię Wisły i odwieziony do szpitala w Chełmie na Lubelszczyźnie, stanowiącym punkt zborny dla oddziałów rozbitej Armii „Prusy”. Kiedy i tam niedługo później zbliżył się front, zapadła decyzja o ewakuowaniu szpitala, jednak rannych będących w najpoważniejszym stanie, którzy mogliby nie podołać tego rodzaju trudom, zdecydowano się pozostawić na miejscu wraz z częścią personelu. Taki właśnie los stał się udziałem Jerzego Trzcienieckiego, który leżał wówczas z wysoką gorączką po podaniu mu uprzednio zastrzyku przeciwężcowego i nie został zabrany z łóżka rannymi (ci – jak się później okazało – dostali się niebawem do niewoli rosyjskiej, dzieląc następnie los innych polskich jeńców, przy czym w przypadku oficerów droga ich powieść miała ku grobom Katynia). W Chełmie przyszło mu doczekać momentu wkroczenia tam 25 września 1939 roku Armii Czerwonej, która na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow zajęła wschodnie ziemie pobitej przez najeźdźców Drugiej Rzeczypospolitej. Niedługo później Rosjanie „zatoszczyli się” o los przebywających w chełmskim szpitalu polskich żołnierzy, którym kłamliwie zostało zakomunikowane, że będą mogli powrócić do domów, w związku z czym winni stawić się na dworcu kolejowym, gdzie czekają przygotowane do ich transportu wagony. W rzeczywistości miały one powieźć jeńców na wschód, w głąb Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Ów tragiczny los został Jerzemu Trzcienieckiemu

zaoszczędzony, gdyż przez świadomą zagrożenia pielęgniarkę został wyprowadzony niepostrzeżenie z budynku szpitalnego i bezzwłocznie opuścił okupowany Chełm, wyruszając pieszo – w mundurze (po uprzednim usunięciu oznak szarży) i z obandażowaną prawą ręką, która już na resztę życia pozostać miała w stanie niedowładu – w kierunku Lwowa. Całą tak długą drogę odbył pieszo (zaopatrzonego w przeczornie zachowany rewolwer), nocując po stodołach i innego rodzaju zabudowaniach gospodarczych, unikając zetknięcia z funkcjonariuszami sowieckiego aparatu wojskowego oraz cywilnego.

Zamierzał dotrzeć do Stryja, gdzie w momencie wybuchu wojny nadal zamieszkiwali rodzice (odcinek Lwów–Stryj przebył koleją), jednak po przybyciu na miejsce okazało się, że ojciec, jako uprzednio prezes miejscowego sądu, został przez Sowieców aresztowany i osadzony w więzieniu, a jego życie znajdowało się w zagrożeniu. Niewiele też brakowało, aby sam przyszedł profesor wkrótce po przybyciu na miejsce wpadł w ręce Sowieców, ale przytomna interwencja bliskiej osoby uchroniła go przed zatrzymaniem czy zgołą śmiercią. Dopiero wtedy zdjął mundur i przywdział ubranie cywilne, próbując odnaleźć się w zmienionej rzeczywistości życia codziennego, przy czym pośród wielu nieszczęść i niepomyślnych okoliczności zdarzały się także momenty otuchy, jak zwłaszcza ten, gdy po dziesięciu tygodniach wypuszczony został z więzienia jego ojciec (dzięki interwencji człowieka, któremu niegdyś dopomógł w trudnej sytuacji życiowej, a który, po wkroczeniu Sowieców, został miejscowym sekretarzem partii komunistycznej). Podjęta niebawem próba zorganizowania na miejscu konspiracji niepodległościowej, w którą zaangażowany był Jerzy Trzcieniecki, a która zakończyła się aresztowaniami, skłoniła go do bezzwłocznego wyjazdu ze Stryja i udania się do Lwowa (miało to miejsce jeszcze przed końcem roku 1939), gdzie znalazł tymczasowe zatrudnienie w bazie remontowej czołgów i samochodów w charakterze lakiernika samochodowego. Po jakimś czasie, kiedy wyszły na jaw przypadki sabotażu w związanych wszak z niewralgiczną sferą militarną zakładach, wiele osób zostało stamtąd prewencyjnie usuniętych, w tej liczbie i późniejszy profesor, któremu polecono wówczas powrócić do Stryja. Na przekór tej dyspozycji pozostał nadal we Lwowie i przystąpił tam do kontynuowania nauki, kształcąc się w przygotowującym między innymi kadry księgowych Technikum Społecznego Wyżywienia, gdzie zajęcia prowadzili niektórzy wykładowcy przedwojennego lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Zmianę sytuacji przyniosło zajęcie tych ziem w początkach lata 1941 roku przez III Rzeszę, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Jerzy Trzcieniecki na powrót mógł zamieszkać u boku rodziców w Stryju i z czasem otrzymał tam zatrudnienie w miejscowym domu handlowym, prowadzonym przez Niemca z Hamburga, który po zniszczeniu jego hamburskiej firmy w następstwie bombardowań miasta przez lotnictwo alianckie

zdecydował się uruchomić nowy interes właśnie na terenie tzw. Dystryktu Galicyjskiego Generalnego Gubernatorstwa. Tego rodzaju pozorna stabilizacja nie trwała długo – klęski ponoszone przez hitlerowskie Niemcy na froncie wschodnim przybliżyły niebezpieczeństwo ponownego zajęcia niegdysiejszych ziem wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną. Kiedy tego rodzaju zagrożenie stało się w pełni realne, bowiem 4 stycznia 1944 roku Armia Czerwona przekroczyła w rejonie

Sarn dawną granicę II RP i w ciągu kolejnych miesięcy nieustannie parła na zachód, Jerzy Trzcieniecki postanowił nie ryzykować oczekiwania na ponowne wkroczenie sowieckiego okupanta do Stryja, lecz w pierwszej kolejności wyprawił stamtąd rodziców, umieszczając ich w transporcie kolejowym zmierzającym na zachód Generalnego Gubernatorstwa, a następnie sam opuścił miasto, z którym przez tyle lat był zżyty, wyjeżdżając stamtąd samochodem wraz z szefem wspomnianego domu handlowego (jako kierowca i, w razie potrzeby, tłumacz).

Niemiec ów udawał się do Grybowa, skąd dzisiejszy jubilat miał niedaleko do Ciężkowic, gdzie dalsza jego krewna prowadziła aptekę i gdzie wcześniej schronił się, po ucieczce z Gdyni, stryj, a obecnie tam również zatrzymali się oboje rodzice. Do tego miasteczka w powiecie tarnowskim, które odtąd stać się miało dlań bliskie, Jerzy Trzcieniecki trafił pod sam koniec okresu niemieckiej

okupacji i tymczasowo zamieszkał na tamtejszej plebanii, oficjalnie pracując jako tłumacz ułatwiający komunikację pomiędzy spędzaną z okolic do kopania okopów i rowów przeciwczołgowych miejscową ludnością a nadzorującymi jej pracę Niemcami z formacji paramilitarnych, natomiast nieoficjalnie włączając się w konspiracyjne nauczanie, w które już wcześniej zaangażowany był na gruncie ciężkowickim jego stryj. W tym miejscu warto przypomnieć, że na czele działającej w Ciężkowicach podczas okupacji tajnej komisji egzaminacyjnej stał związany z Uniwersytetem Jagiellońskim od roku 1917 aż do przejścia na emeryturę w roku 1969 prof. Adam Bochnak, dwukrotny dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego (1954–1956) i prorektor UJ (1956–1959), a także dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie (1957–1963), osobiście znany z tego okresu przyszłemu profesorowi. Zresztą to właśnie Adam Bochnak pełnił krótko w roku 1945 obowiązki dyrektora uruchomionego w Ciężkowicach po uwolnieniu miasta spod rządów hitlerowskich koedukacyjnego gimnazjum i liceum, gdzie Jerzy Trzcieniecki znalazł zatrudnienie, nauczając tam języków niemieckiego i rosyjskiego, a także prowadząc zajęcia z przysposobienia obronnego i wychowania fizycznego. Z Ciężkowic jego rodzice przenieśli się niebawem do Gliwic (tam dobiegło później kresu życie ojca, do końca pracującego w zawodzie adwokackim). Natomiast profesor z miasteczkiem tym nadal pozostał związany. Dzięki pomocy niegdysiejszych wychowanków miał możliwość nabyć tam grunt i wybudować dom, który stał się później miejscem letniego wy-



*Prof. Jerzy Trzcieniecki*

poczynku dla rodziny. Na ciężkowieckim cmentarzu spoczywają dziś zarówno rodzice, jak i małżonka profesora – Maria z Kuczkiewiczów, z którą doczekał się córek Ireny i Anny. Z Ciężkowic zaczął dojeżdżać do Krakowa na studia ekonomiczne, podjęte na krakowskiej Akademii Handlowej.

Uczelnia, z którą prof. Jerzy Trzcieniecki pozostaje związany już od 65 lat, jest od niego młodsza o lat pięć – rozpoczęła działalność 1 października 1925 roku jako prywatna szkoła wyższa, nosząca miano Wyższego Studium Handlowego (WSH). W roku akademickim 1937/1938, w którym późniejszy jej doktor *honoris causa* uczęszczał w odległym Stryju do klasy maturalnej, przemianowana została na Akademię Handlową (AH), a w roku 1950 na Wyższą Szkołę Ekonomiczną (WSE), co zarazem związane było z jej upaństwowieniem (później, w latach 1974–2007, była to Akademia Ekonomiczna, a od 25 sierpnia 2007 roku Uniwersytet Ekonomiczny). Początkowo zlokalizowana w budynku Szkoły Handlowej przy ul. Kapucyńskiej, od roku 1927 posiadała własne gmachy przy ul. Sienkiewicza, poświęcony 5 października przez metropolitę krakowskiego, arcybiskupa Adama Stefana Sapiechę. Dopiero w roku 1952 jej główną siedzibą został pełniący ową funkcję po dziś dzień monumentalny kompleks zabudowań niegdyśszego schroniska fundacji księcia Aleksandra Lubomirskiego przy ul. Rakowickiej (notabene w latach 1905–1907 kapelanem tej placówki był późniejszy prymas i kardynał August Hlond, w tym czasie odbywający studia na Wydziale Filozoficznym UJ). Od samego początku uczelnię łączyły z Uniwersytetem Jagiellońskim rozliczne więzy, co dostrzec można w szczególności przez pryzmat biografii jej profesury z pierwszych dekad istnienia szkoły. Nie miejsce tu, by w ramach obecnego szkicu wątek ów szerzej rozwijać – wystarczy wspomnieć, że kolejni rektorzy WSH/AH/WSE z pierwszego półwiecza jej dziejów to absolwenci lub wykładowcy *Almae Matris*. Docentem UJ był założyciel i pierwszy rektor WSH Arnold Bolland (rektor 1925–1931), zaś jego następcą Albin Żabiński (rektor 1939–1946) odbył w najstarszym spośród polskich uniwersytetów studia prawnicze (1904–1908) i na jego Wydziale Prawa uzyskał doktorat (1910), po czym wykładał na Wydziale Rolniczym (1924–1939) – obaj znaleźli się w gronie profesorów aresztowanych 6 listopada 1939 roku w ramach Sonderaktion Krakau. Tak samo na Wydziale Prawa UJ studiował oraz uzyskał doktorat (1916) i habilitację (1928) Zygmunt Sarna (rektor 1946–1948); absolwentami i doktorami *Almae Matris* byli rektorzy Mieczysław Mysona (doktor 1947; rektor 1951–1956) i Stefan Bolland (doktor 1934; rektor 1956–1962), natomiast wyłącznie magisteria uzyskali na Uniwersytecie Jagiellońskim Władysław Bieda (w roku 1936; rektor 1962–1968) i Józef Gajda (w roku 1937 z matematyki, a w 1947 z nauk ekonomicznych; rektor 1968–1972). Szereg „jagiellończyków” w dotychczasowym pocście rektorów macierzystej uczelni prof. Jerzego Trzcienieckiego zamykają: Jan Marian Małecki (studia 1945–1950, doktorat 1962, habilitacja 1969; rektor 1981–1984) i Jerzy Mikułowski-Pomorski (absolwent Wydziału Prawa w 1958 r., następnie – w 1963 r. – socjologii na Wydziale Filozoficzno-Historycznym; rektor 1990–1996), a przecież prócz tego wspomnieć można chociażby, że w latach 1930–1949 historię handlu wykładał w WSH jeden spośród najwybitniejszych w dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego mediewistów Roman Grodecki; studenci uczelni ekonomicznej mogli w latach 1932–1937 słuchać także wykładów ówczesnego docenta UJ, słynnego ekonomisty (uważanego za jednego z najwybitniejszych w XX w.) Oskara Langego.

Wskazując rektorów Akademii Handlowej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej, których nazwiska na różny sposób są wpisane także w dzieje *Almae Matris Cracoviensis*, świadomie pominięto jedną postać, której biografia stanowi szczególnego rodzaju „pomost” łączący powojenne losy obu uczelni. Mowa o nadal obecnym w pamięci wielu Stefanie Grzybowski, zmarłym w roku 2003 w wieku 101 lat, który był rektorem zarówno AH/WSE (1948–1951), jak i UJ (1958–1962), przy czym w krakowskiej Akademii Handlowej wykładał krótko także jego starszy brat Konstanty Grzybowski (1945/1946), późniejszy dziekan Wydziału Prawa UJ. Jak sam Stefan Grzybowski pisał po latach w swoich wspomnieniach o okolicznościach, pośród których przyszło mu objąć rządy rektorskie w „obcej” szkole wyższej, *Akademia Handlowa powstała przed wojną na bazie prowadzonych przez Arnolda Bolland, Albina Żabińskiego i Zygmunta Sarnę kursów handlowych, jako prywatnego przedsięwzięcia, przybierających już postać szkoły. Ci dotychczasowi współnicy założyli następnie uczelnię, niemającą charakteru przedsiębiorstwa, opartą na własnym statucie i korzystającą z osobowości prawnej, uznaną w drodze ustawy za wyższą uczelnię akademicką. W roku 1945 Akademia Handlowa wznowiła działalność na dawnych zasadach organizacyjnych, a jej zespół kierowniczy i profesorski nie przejmował się zbytnio narastającymi zmianami politycznymi i społecznymi, lecz szedł spokojnie wytyczonymi przed wojną torami, sumiennie i z dobrymi wynikami kształcąc studentów. Uczelnia nie była więc bliska sferom komunistycznym i ministerstwu oświaty, w którym departamentem szkół wyższych rządziła wówczas Eugenia Krassowska. [Kiedy] od początku roku 1948 studencka organizacja partyjna Akademii Handlowej rozpoczęła usilne starania o usunięcie Zygmunta Sarny ze stanowiska rektora tej uczelni, Krassowska wezwała do ministerstwa Sarnę i prorektora Stanisława Bieńkowskiego. Zażądała od Sarny zrzeczenia się stanowiska, a zwracając się z kolei do Bieńkowskiego, dodała: „Jeżeli Pan też się zrzeknie, ministerstwo to również przyjmie”. Obaj niezwłocznie złożyli rezygnację. W marcu lub kwietniu przyjechała do mnie Janina Żurawicka, naczelnik ministerialnego wydziału dla szkół ekonomicznych, i zaproponowała mi w imieniu Krassowskiej objęcie rektoratu Akademii Handlowej. Zastrzegłem sobie parę godzin do przemyślenia i porozumiałem się z Sarną, który oświadczył, że on i cała profesura uczelni będą bardzo zadowoleni, jeżeli obejmę rektorat. Wyraziłem wówczas swoją zgodę, zastrzegając sobie wolną rękę w prowadzeniu uczelni i niemieszanie się ministerstwa do jej spraw. W maju Żurawicka przyjechała ponownie, przywiozła dekret nominacyjny i wprowadziła mnie jako rektora Akademii Handlowej.*

*Pierwszą moją czynnością było zwołanie ogólnego zebrania profesorów (Akademia nie była bowiem podzielona na wydziały i nie istniał senat akademicki), na którym oświadczyłem, że jestem tylko „komisarycznym rektorem”, powołanym sprzecznie ze statutem uczelni, wobec czego jest ona pozbawiona rektora i należy dokonać wyboru. Przyjęto to z pełnym uznaniem i jedomyślnie wybrano mnie, ja zaś zaproponowałem jako prorektora nadal Bieńkowskiego, którego również jedomyślnie wybrano. Stworzyło to doskonały klimat na uczelni i umocniło zaufanie do mnie, [choć] dla Krassowskiej było to zapewne przykrą niespodzianką, ale – zajęta innymi sprawami – nie reagowała. [...] Przystępując – z pełnym poparciem profesury – do reorganizacji i rozszerzenia studiów na Akademii, opracowałem plan utworzenia trzech wydziałów i programy zajęć. Wobec tak daleko posuniętych zmian*

*polecilem niemniej pełniącemu wówczas obowiązki dyrektora administracyjnego adiunktowi Julianowi Popielowi, aby wy badał w tej sprawie stanowisko ministerstwa, [zaś] ów powrócił z krótką odpowiedzią Żurawickiej: „Niech rektor Grzybowski robi, co chce”. Planowane zmiany niezwłocznie więc wprowadziłem w życie. Wkrótce jednak ta niezależność i swoboda działania krakowskiej Akademii Handlowej zaczęły podlegać ograniczeniom, a następnie zostały zniweczone. Przekształcono ją w uczelnię państwową, jako Wyższą Szkołę Ekonomiczną, w czego konsekwencji nastąpiła pełna utrata przez nią samodzielności. Władze ministerialne zmieniły organizację uczelni oraz jej programy nauczania, tudzież narzuciły nowych profesorów i wykładowców, wyłącznie lub niemal wyłącznie członków partii, bez należytego ich przygotowania do tego zadania i bez stopni czy tytułów naukowych. Nie mogłem temu wszystkiemu zapobiec. Byłem w złych stosunkach z uczelnianą organizacją partyjną, z którą prowadziliśmy ostre spory. Być może należało postępować inaczej, hamować swą popędliwość, jednak wątpię, czy skutki byłyby inne. Nie widziałem więc żadnego wyjścia z tej sytuacji. Zdążyłem jeszcze pozyskać dla uczelni obszerne i zapewniające jej dalszy rozwój pomieszczenia w dawnym zakładzie dla wychowania i kształcenia chłopców w rzemiosłach, fundacji Lubomirskich, i przeniesie tam całość uczelni, pozostawiając [w budynkach] przy ul. Sienkiewicza zakłady towaroznawstwa. Wiosną 1951 roku złożyłem pisemną rezygnację ze stanowiska z upływem roku akademickiego 1950/1951, [czym] ministerstwo było zaskoczony i nawet oburzone, bowiem nie widziało nikogo innego jako mojego następcę; ograniczyło się więc do krótkiego pisma, stwierdzającego zwolnienie mnie. Następcą został ostatecznie Mieczysław Mysona (chemik, habilitowany na Uniwersytecie Jagiellońskim), któremu doradziłem przyjęcie tej nominacji. Sam zatrzymałem nadal Katedrę [Prawa] w Wyższej Szkole Ekonomicznej (następnie zwinęta i znowu utworzona) – aż do czasu, kiedy mogłem ją przekazać Zbigniewowi Żabińskiemu (mowa o roku akademickim 1961/1962).*



*Budynek Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie*

*Obecność tak obszernego cytatu ze wspomnień Stefana Grzybowskiego, rektora dwóch krakowskich uczelni, jest w tym miejscu jak najbardziej uprawniona. Wszak lata rządów rektorskich tego specjalizującego się w prawie pracy profesora UJ na Akademii Handlowej, przemianowanej za jego kadencji w Wyższą Szkołę Ekonomiczną, to zarazem okres początków kariery akademickiej Jerzego Trzcienieckiego, absolwenta z roku 1947, niedługo po ukończeniu studiów – po krótkotrwałym okresie pracy dorywczej w charakterze księgowego w jednej z krakowskich firm – zatrudnionego jako asystenta w Katedrze Organizacji i Zarządzania Przedsiębiorstw. Była ona powierzona wspomnianemu tu kilkakrotnie prof. Stanisławowi Bieńkowskiemu, zarazem – w latach 1945–1951 – prorektorowi uczelni. Do niego jubilat uczęszczał na seminarium naukowe, pod jego kierunkiem uzyskał tytuł magistra, u jego też*

boku był przez pierwsze lata pracy dydaktyczno-naukowej asystentem. Na fali owych niekorzystnych zmian w życiu uczelni, o których pisze Stefan Grzybowski, w roku 1950 Stanisława Bieńkowskiego pozbawiono katedry (przemianowanej na Katedrę Ekonomiki Przemysłu), a w rok później przeniesiono na przymusową emeryturę, co dotknęło także wielu innych profesorów (w ich liczbie znajdował się również były rektor Sarna). Tak nowym szefem Jerzego Trzcienieckiego został wówczas docent Ludwik Antoni Mayre – jeden z tych, o których ówczesny rektor wspominał po latach, że byli bez należytego przygotowania do tego zadania i bez stopni czy tytułów naukowych. Rzeczywiście, ów bardziej praktyk aniżeli

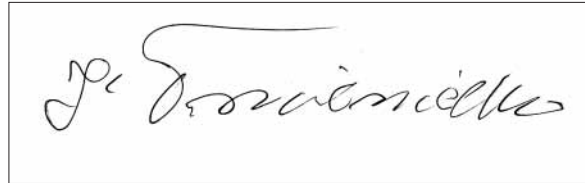
Z archiwum UE

uczony (skądinąd człowiek o frapującej biografii – urodzony w Wiedniu, uczestnik pierwszej wojny światowej, w latach 1924–1926 adiutant generała Józefa Hallera, później wicedyrektor jednej z górnośląskich hut, podczas okupacji hitlerowskiej więzień obozu Auschwitz-Birkenau, w różnych okresach wykładowca krakowskiej AGH oraz WSE w Katowicach) nigdy nie uzyskał doktoratu i habilitacji, stąd w oficjalnych dokumentach występował jako profesor (do 1963 r. docent) magister inżynier. Jemu

właśnie, niejako „z urzędu”, przypadło w udziale być promotorem doktoratu Jerzego Trzcienieckiego, uzyskanego 18 stycznia 1960 roku na Wydziale Ogólnoeconomicznym WSE (temat dysertacji doktorskiej: *Zagadnienia metodyki normowania cyklu produkcyjnego w warunkach produkcji jednostkowej i małoseryjnej*).

Zważywszy na okoliczność, że jubilat miał w tamtym momencie czterdzieści lat, można by skonstatować, że nie sposób mówić w tym przypadku o wczesnym doktoracie. Na takim, a nie innym biegu spraw zaważyło wiele czynników, przy czym na pierwszym miejscu należy wspomnieć, że prawo nadawania stopnia doktora nauk ekonomicznych krakowska WSE uzyskała dopiero w roku 1959 (wcześniej, od 1955, mogła nadawać stopień kandydata nauk ekonomicznych), stąd przewód doktorski Jerzego Trzcienieckiego i tak był jednym z pierwszych przeprowadzonych w tej uczelni. Wprawdzie zamiarem jubilata było doktoryzować się już wcześniej w Szkole Głównej Handlowej (późniejsza Szkoła Główna Planowania i Statystyki) w Warszawie, ale kiedy sprawy w tym względzie zdawały się zmierzać w pomyślnym kierunku, upatrzony na promotora profesor został w ramach represji politycznych zwolniony z uczelni czy nawet aresztowany. Po raz kolejny zatem wydarzenia dziejowe odcisnęły bolesne piętno na życiu jednostki – w tym przypadku młodego pracownika akademickiego, który mimo tego rodzaju przeciwności losu nigdy nie poddał się presji otoczenia i nie zgłosił akcesu do organizacji partyjnej, nie wstąpił w szeregi PZPR. Etos domu o tradycjach powstańczych, odebrane wychowanie, walka w obronie ojczyzny i przelana podczas kampanii wrześniowej 1939 roku krew dały profesorowi mocny kręgosłup moralny, zdolny nie ugiąć się pod brzemieniem nieraz trudnych wyzwań.

W niespełna półtora roku po uzyskaniu przez Jerzego Trzcienieckiego stopnia doktorskiego zatrudniająca go uczelnia otrzymała (24 maja 1961 r.) prawo przeprowadzania przewodów habilitacyjnych (pierwsza habilitacja miała miejsce 9 października 1961 r.), z czego późniejszy profesor skwapliwie skorzystał, niejako „nadganiając” stratę czasu, o jakiej można mówić przy zestawieniu dat magisterium oraz doktoratu. Już 12 czerwca 1964 roku uzyskał on na Wydziale Produkcji i Obrotu Towarowego WSE w Krakowie stopień doktora habilitowanego – na podstawie rozprawy *Metoda obserwacji migawkowych w badaniu organizacji przedsiębiorstwa przemysłowego* (wydana drukiem od razu w roku 1964 w serii rozpraw habilitacyjnych krakowskiej WSE, a następnie wznowiona w 1971 r. nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego). Omawianie w tym miejscu wszystkich kolejnych stanowisk i funkcji jubilata w podlegających wielokrotnym zmianom strukturach macierzystej uczelni wydaje się nie tylko zbyt długie, ale byłoby zgoła nużące dla czytelnika, dodatkowo przymnażając objętości tekstowi. Wystarczy przypomnieć, że jeszcze w latach 1953–1955 Jerzy Trzcieniecki był prodziekanem Wydziału Przemysłu, a w latach 1956–1959 kierownikiem (i prodziekanem) studium zaocznego. Po habilitacji został w roku 1965 kierownikiem nowo utworzonej Katedry Teorii Organizacji i Zarządzania, zaś w roku 1970 dyrektorem ukonstytuowanego wówczas Instytutu Organizacji i Zarządzania, którym pozostał do momentu przejścia na emeryturę w roku 1990. Tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał w roku 1971, profesora zwyczajnego pięć lat później (1976), przy czym – jako uznany autorytet w reprezentowanej dziedzinie – zasiadał w latach 1973–1983 i ponownie 1986–1989 w Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kadr Naukowych. Już wcześniej, w latach 1956–1966, był przewodniczącym zarządu Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Nauk Organizacji i Kierownictwa (1990–1993 przewodniczącym Głównej Rady Naukowej tej korporacji), a w latach 1971–1976 członkiem prezydium Komitetu Nauk Organizacji i Zarządzania PAN (obecnie członek honorowy). Podobnie trudno wyliczać wszystkie zaszczyty i wyróżnienia, jakie dotychczas stały się udziałem jubilata, gdyż ich lista jest nadzwyczaj długa. Pośród nich – obok doktoratu *honoris causa* oraz honorowego członkostwa organizacji naukowych – są również: Krzyż Kawalerski i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Zwycięstwa i Wolności, medal „Za udział w wojnie obronnej 1939”, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal im. Profesora Tadeusza Kotarbińskiego, Odznaka Tysiąclecia Państwa Polskiego, Odznaka Grunwaldzka, złota odznaka „Za zasługi dla ziemi krakowskiej”, złota odznaka „Za pracę społeczną dla miasta Krakowa”, odznaka „Za zasługi dla miasta Tarnowa” i odznaka „Za zasługi dla województwa tarnowskiego”, także osiem nagród Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Jubilat był również – w roku akademickim 1958/1959 – stypendystą Fundacji Forda (The Ford Foundation), wykładał gościnnie (*visiting professor*) w Justus-Liebig-Universität w Gießen w Niemczech (ówczesnie – mowa o roku 1983 – RFN), a 2 października 1989 roku przypadł mu w udziale zaszczyt wygłoszenia wykładu inauguracyjnego na początek pierwszego po historycznej zmianie ustrojowej roku akademickiego w macierzystej uczelni (*Organizacja w warunkach współczesnej techniki*). Jako autor



Autograf prof. Jerzego Trzcienieckiego

wielu publikacji, pośród których wskazać można również pozycje służące popularyzacji wiedzy (m.in. należał do zespołu redakcyjnego i zarazem był współautorem *Encyklopedii organizacji i zarządzania*), został członkiem powołanego do istnienia w roku 1982 Stowarzyszenia Autorów Polskich.

Profesor Jerzy Trzcieniecki, z którego imieniem i nazwiskiem łączone jest miano twórcy Krakowskiej Szkoły Organizacji i Zarządzania (jemu również przyszło być autorem pierwszego polskiego programu nauczania z przedmiotu teoria organizacji i zarządzania), w wygłoszonym w związku z nadaniem mu przez macierzystą uczelnię w jubileuszowym dla niej roku 2005 doktoratu *honoris causa* (uroczystość ta odbyła się 2 czerwca) wykładzie, o uprawianej przezeń dyscyplinie mówił w duchu bliskiej jego zainteresowaniom badawczym refleksji metodologicznej, odnoszącej się w tym przypadku w ogólności do procesu poszerzania horyzontów wiedzy dostępnej człowiekowi. Dziś uczniowie profesora, kontynuujący zainicjowane przezeń kierunki badań (zarówno w wymiarze

teorii, jak i praktycznego zastosowania), związani są z wieloma uczelniami – nie tylko na gruncie krakowskim. Do owego grona należy również prof. Małgorzata Bednarczyk, kierownik Katedry Zarządzania w Turystyce na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ, przy czym warto odnotować w tym miejscu, że w ubiegłym roku prof. Jerzy Trzcieniecki został zaproszony do komitetu honorowego organizowanej przez Wydział konferencji naukowej *Prospołeczne instrumenty zarządzania organizacjami* (odbyła się w dniach 14–16 października 2009 r.). Sam jubilat, niejako na przekór metryce, pozostaje nadal czynnym dydaktykiem, prowadzącym wykłady w ramach programu naukowo-dydaktycznego Katedry Zarządzania Międzynarodowego na Wydziale Ekonomii i Stosunków Międzynarodowych krakowskiego Uniwersytetu Ekonomicznego, w którego życiu akademickim niezmiennie też uczestniczy (17 czerwca 1999 r. był w gronie profesorów witających przybywającego na teren uczelni papieża Jana Pawła II, który żartobliwie zwrócił się wówczas do nich, nawiązując do faktu jej sąsiedzowania z karmelitańską świątynią: *Zawsze zastanawiałem się nad tym, skąd ta koniunkcja? Z jednej strony karmelici bosi, z drugiej Akademia [Ekonomiczna]. Ekonomia na bosaka!*). Od lat współpracuje również z Górnośląską Wyższą Szkołą Handlową im. Wojciecha Korfańskiego w Katowicach, utworzoną w roku 1994 i obecnie posiadającą status uczelni akademickiej – z racji uzyskania w roku 2005 uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora nauk ekonomicznych właśnie w dyscyplinie nauk o zarządzaniu. Niezmiennie też znajduje czas i wolę, aby bogatym doświadczeniem życiowym – nie tylko w zakresie swych zainteresowań badawczych – dzielić się w bezpośrednich kontaktach z poszukującymi tego rodzaju sposobności osobami, czego doświadczył również piszący obecne słowa, ze sferą organizacji i zarządzania (postrzeganymi w kategoriach naukowej refleksji o zarazem praktycznym przełożeniu). Nieposiadający jakiegokolwiek styczności zatem niniejszy tekst zdaje się unaczyniać aktualność innej spośród zasługujących na zapamiętanie refleksji zawartych w publikacjach jubilata, uzmysławiających, że *prawie każdy człowiek posiada o wiele większe możliwości twórcze, niż się tego spodziewa*.

**Krzysztof Rafał Prokop**